

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

MARCELI NAŁĘCZ DOBROWOLSKI.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR
ŚW. AGNIESZKI
W KRAKOWIE.

Z 8 ilustracjami w tekście.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI „CZASU” POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.
1906.

726.5 (438)(084):9(438)-0(Kraków)(04)

10

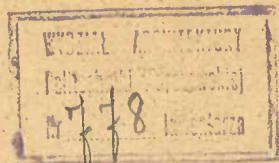


Fig. 3. Kościół św. Agnieszki od strony wschodniej.

BIBLIOTEKA
WYDZ.
ARCHITEKTURY

WSTĘP.

Istnieje w Krakowie monumentalny zabytek, który przez złośliwość losu i zaniedbanie mieszkańców miasta popadł już od dawnego czasu w stan bardzo opłakany. I chociaż położenia tego nie można nazwać zupełną ruiną, to jednak jest ono właściwie gorszem od całkowitej zagłady materialnej. Jeżeli bowiem ta ostatnia była poniekąd koniecznością, jako następstwo fizycznych i żywiołowych kataklizmów, których tak wiele i tak ciężkich uderzało w naszą ojczyznę, a zwłaszcza w jej królewski Kraków, to niemasz żadnego usprawiedliwienia dla ruiny wynikłej tylko z zapomnienia i niedbalstwa.

To też w obecnej kampanii przeciwko „burzymurkom“, która coraz szersze obejmuje warstwy społeczeństwa, będzie chyba na czasie, jeżeli przypomnimy mieszkańcom Krakowa kościół ś. Agnieszki, jeden z klejnotów — może najbardziej zapomniany w naszym mieście.

Do tego zaś celu niech posłużą te skromne uwagi o świątyni ¹⁾.

¹⁾ Streszczenie tej pracy ukazało się w druku w odcinku „Czasu“ z dnia 30 maja 1905 r.

I.

POŁOŻENIE.

Jeżeli idąc od Rynku głównego ulicą Grodzką zatrzymamy się około przystanku kolei elektrycznej na rogu ulicy Dietlowskiej, a potem skreścimy swe kroki ku Wiśle, to musimy przechodzić koło szeregu domów, za którymi właśnie kryje się kościół ś. Agnieszki, oraz zbiór budynków, tworzących niegdyś klasztor PP. Bernardynek i PP. Kołetek (fig. 4). To ukrycie i brak wszelkich zewnętrznych oznak, pozwalających się domyślać w pobliżu istnienia kościoła, stanowi może najwidoczniejszą przyczynę nieznamomości zabytku, oraz braku zainteresowania się świątynią przez kulturalną publiczność. Liczne bowiem czynszowe domy ¹⁾ otaczają jakby pierścieniem kościół, tworząc z wspaniałego przybytku rodzaj oficyny na swoich dusznych podworcach.

Topografia Stradomia na wszystkich planach Krakowa do r. 1880 jest dosyć bałamutnie zaznaczoną. Najdokładniej wykreślona na mapie Kołłątaja ²⁾ pokazuje nam tę stronę miasta, jako prze-

¹⁾ L. k.: 27, 28, 59, 60. (Dz. VII).

²⁾ „Plan miasta Krakowa z przedmieszciami — Roku. MDCCLXXXV. Hugo Kołłątaj. Odrysował Kazimierz Szarkiewicz w Krakowie“.

Oryginał jest własnością sztabu generalnego w Berlinie, niemiała też zasługa wydobycia tego „skarbu“ na światło dzienne przypada konserwatorowi p. St. Tomkowiczowi.

strzeń o kształtach nieregularnego trapezu. Idącemu od południowej strony, t. j. od Kazimierza, przedstawiał się Stradom jako półwysep oblany dookoła wodą. Wązki ten cypel widnieje zresztą bardzo wyraźnie na wielu widokach Krakowa, zwłaszcza datujących z końca XVII w.

Dzisiaj stan rzeczy jest zupełnie odmienny od dawnego. Koryta starej Wisły już nie ma, jest ono całkowicie zasypane, a na tym miejscu ciągnie się obecnie szeroka ulica Dietłowska. Natomiast strona wschodnia, północna i północno-zachodnia, t. j. linia, którą przechodzi ulica ś. Agnieszki, Kołek i Wisła, nie zmieniła się w swoim kierunku.

Przestrzeń, zawarta między opisanymi granicami, zabudowana jest teraz przeważnie domami czynszowymi i porznięta na pojedyncze parcele, tak, że nie ma już ani śladu owych rozległych ongi ogrodów, otoczonych wysokimi murami, wśród których gdzieś tylko wznosił się drewniany dworek. Na samym południowym i południowo-wschodnim krańcu owego trapezu stały znacznie-sze budynki, z pomiędzy nich zaś górował bezwątpienia okazałością kościół ś. Agnieszki¹⁾.

Do północnej i zachodniej ściany tego kościoła przypierał klasztor PP. Bernardynek, a opodal w kierunku północno-wschodnim wznosił się klasztor PP. Kołek.

¹⁾ Właściwie kościół był pod wezwaniem ś. Agnieszki i Łucyi (Klejnoty stołecznego miasta Krakwa albo kościoły i co w nich jest widzenia godnego i znacznego przez Piotra Hiacynta Pruszcza. Wyd. K. J. Turowskiego. Kraków. 1861. str. 132).

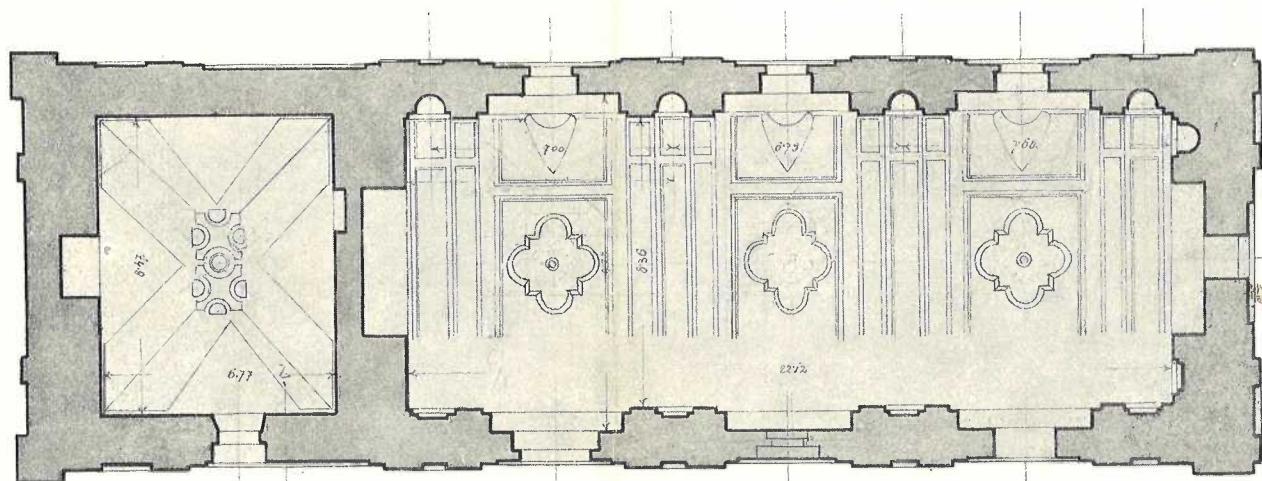
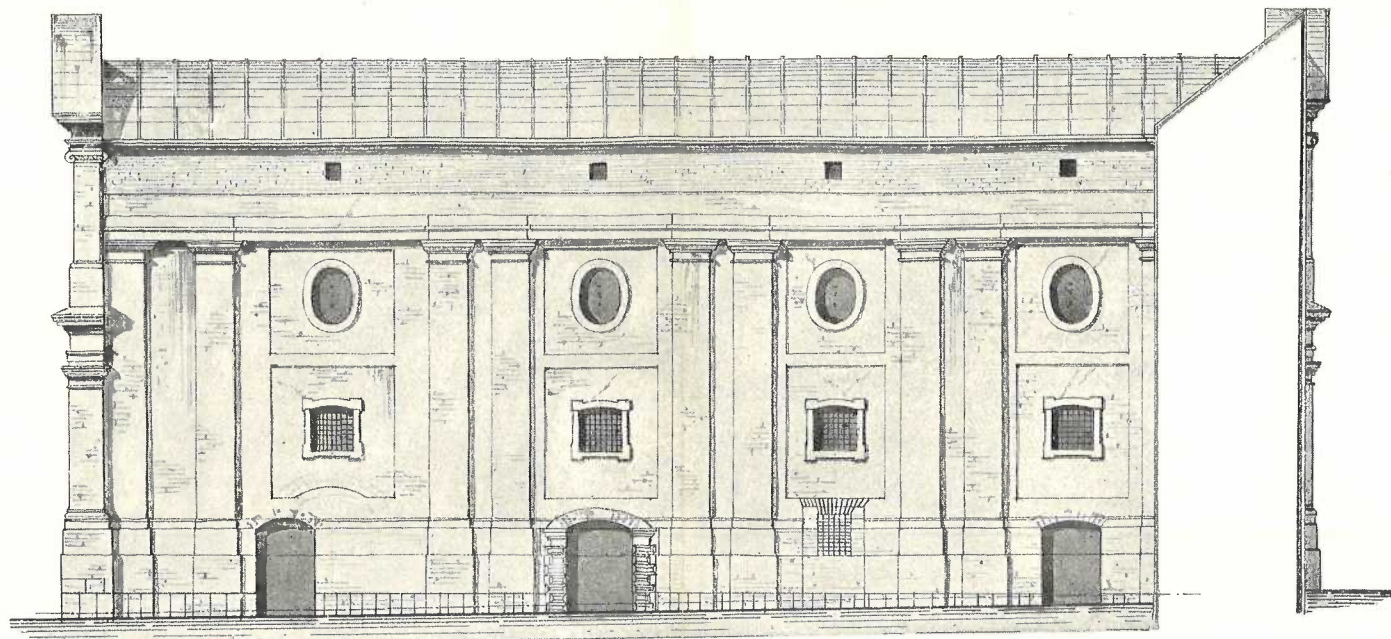


Fig. 1. Kościół św. Agnieszki. – Rzut poziomy i widok od strony południowej.

Oprócz wyżej wspomnianych budynków na wschodnim krańcu Stradomia, w pobliżu mostu, który łączył to przedmieście z Kazimierzem, stał starożytny Kościół ś. Jadwigi, zbudowany przez „króla chłopków“ w r. 1351. Świątynię ową wraz z budynkami mieszczącymi szlacheckie szpitale darowała Elżbieta węgierska kanonikom Grobu Chrystusowego, których w Polsce Miechowitami zwano.

Obecnie z całej tej znacznej grupy gmachów najmniejszego nie ma śladu, a wielu pisarzy, podających monografie Krakowa, mylnie oznacza ich miejsce w punkcie, gdzie dzisiaj jest umieszczona wojskowa komenda korpusu. Pomyłka wynikła prawdopodobnie stąd, że i przy ul. Grodzkiej była kaplica, również pod wezwaniem ś. Jadwigi — przerobiona dziś na mieszkanie głównodowodzącego krakowską załogą.

Wracając do kościoła ś. Agnieszki zanim zapoznamy się z jego architekturą, spróbujmy przynajmniej w ogólnych zarysach zdać sobie sprawę z jego historii.

II.

HISTORYA.

Skąpe posiadamy wiadomości o tym kościele¹⁾. Autorowie opisujący dawny Kraków milczą o nim zupełnie, albo zbywają go krótką, lakoniczną wzmianką. Pruszczeni poświęca mu kilka mało znaczących słów, to samo czyni Grabowski Ambroży i inni. Rzecz można, że jakieś fatum zawisło nad kościołem i usiłuje przeszkadzać śledzeniu jego historyi.

W starych aktach miejskich i dokumentach nie znajdujemy również prawie żadnych oryginalnych wiadomości, spotykamy się jedynie z drobnymi zaledwo szczegółami, a tam, gdzie istniała usprawiedliwiona zresztą nadzieja, by odkryć przynajmniej jakiś nowy szczegół — dziwny znów zbieg okoliczności zniszczył wszelkie ślady. Mam tu na myśli mapę Krakowa t. zw. Senacką z r. 1831, jedno z najważniejszych źródeł przy badaniu topografii miasta w początkach XIX w. (niestety dotąd niereprodukowana). Otóż w planie tym brakuje kilku kart właśnie z okolic Stradomia, gdzie wznoszona się opisywane zabytki.

¹⁾ Akta Kons. krak. p. t. „Kościół ś. Józefa“.

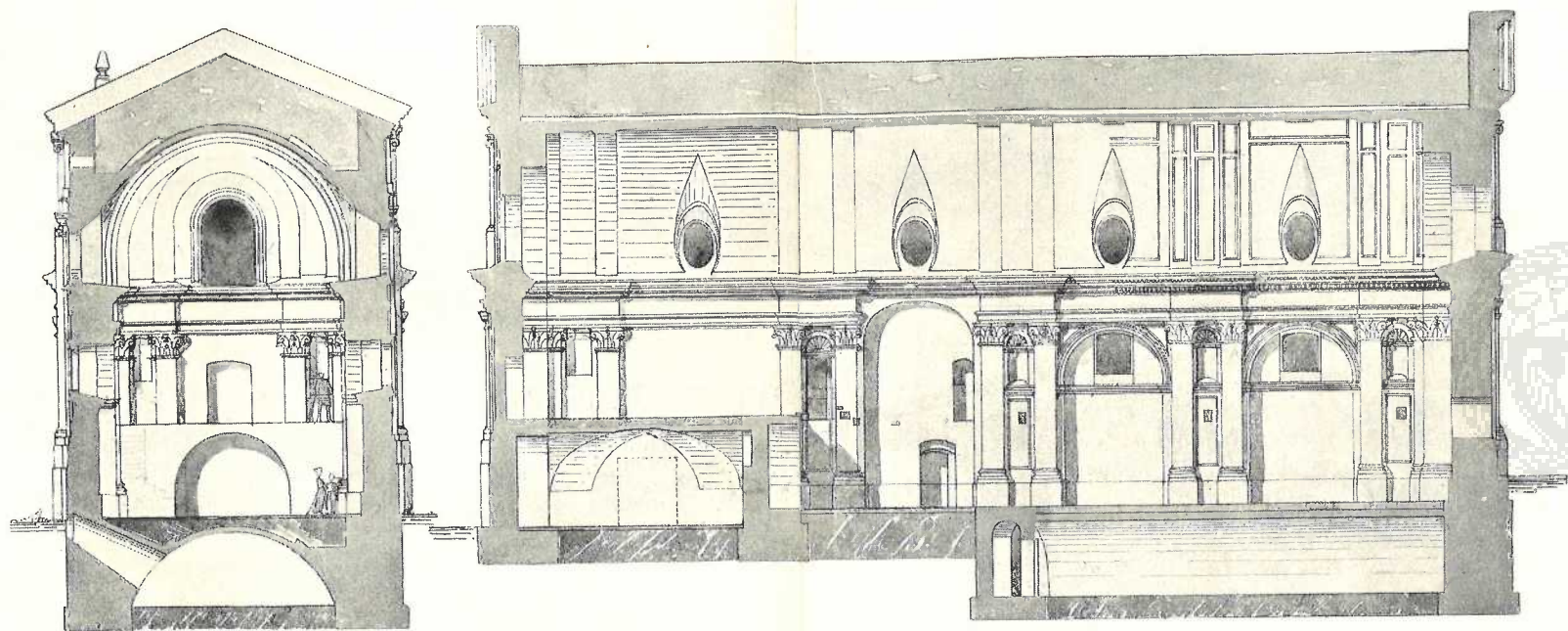


Fig. 2. Kościół św. Agnieszki. – Przekrój poprzeczny i podłużny.

Kto i kiedy zbudował kościół ś. Agnieszki — kwestya dotąd niezbadana.

Pierwsze, jakie posiadamy, wiadomości o budynkach wznoszących się na wyżej opisanym placu, odnoszą się raczej do klasztoru, jak do samego kościoła — ów jednak z natury rzeczy, jeżeli nie równocześnie z klasztorem to zapewne dawniej od niego musiał już istnieć na tym miejscu.

W r. 1459¹⁾ kasztelan sandomierski i żup wielickich administrator Hincza z Rogowa, stawia klasztor drewniany, który oddaje w posiadanie zakonnicom, zwanym „Bernardynkami“ trzeciej reguły ś. Franciszka.

Nieco później popada klasztor w zupełną ruinę, wskutek szerzącego się w tych stronach pożaru. Jedne źródła, jak akta biskupiego konsystorza krakowskiego, wskazują jako datę tej kłeski rok 1476 — inne, jak Bielski²⁾, mówią natomiast o roku 1509.

W każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że na przelomie XV i XVI w. klasztor ten uległ zniszczeniu i dopiero w r. 1558 buduje kanonik katedralny Jan Korzbach (Korzbok)³⁾ nowy klasztor z cegły własnym nakładem, oraz funduszami do dawnego klasztoru należącymi.

Z powyższych wiadomości jasno wynika, że początek klasztoru i kościoła ś. Agnieszki, sięga jeszcze drugiej połowy XV w. Daty określające

¹⁾ Klejnoty Stołecznego miasta Krakowa i t. d. Piotr Hiacynt Pruszczyński, wydanie K. T. Turowskiego. Kraków, 1861, str. 111, 132.

²⁾ Kronika wyd. Turowskiego. T. II, ks. V, str. 651.

³⁾ R. 1527—1573. Katalog biskupa Łętowskiego, str. 162.



wcześniejsze jego powstanie, a mianowicie 1454 r. ¹⁾, zdają się być nieprawdziwymi, gdyż jeszcze Długosz w *Liber Beneficiorum* nigdzie o kościele ś. Agnieszki nie wspomina. Istnieje też podanie (z r. 1603) ²⁾, jakoby błog. Jan Kapistran był fundatorem klasztoru i kościoła i t. p. Około powstania kościoła krążyły również liczne tradycje ustne, jak n. p. że zastąpił on miejsce dawnej pogańskiej świątyni, zburzonej przez Mieczysława I ³⁾. Te i tem podobne opowiadania oczywiście historycznie posiadają mało wartości, jedynie utrwalają wypowiedziany powyżej wniosek o dość wczesnym istnieniu kościoła.

Dzieje świątyni splatają się z biegiem lat najściślej z dziejami klasztoru Bernardynek. Szczupłe wiadomości zaczerpnięte z dawnych aktów lub ksiąg, utrudniają wprawdzie skreślenie dokładnej historii kościoła i klasztoru (fig. 6), lecz w każdym razie dostarczają szczegółów pozwalających badaczowi na uchylene tajemniczej zasłony pokrywającej tę drobną cząstkę kultury i obyczajów dawnego Krakowa.

I tak czytamy, że w r. 1523 Zygmunt, król polski, stwierdza, iż kasztelan żarnowski a starosta opoczyński wypożyczył 400 zlp. od PP. Bernardynek przy klasztorze ś. Agnieszki, zobowiązał się

¹⁾ J. Mączynski. Pamiątka z Krakowa r. 1845. t. I, str. 216.

²⁾ Przewodnik z r. 1603 — Prof. Dr. J. Mycielski. Porwana z klasztoru i t. d. Kraków, 1886, str. 106.

³⁾ Bielski. Kronika. Wyd. Gałęzowskiego, t. I, str. 120. — Powtarza za nim widocznie T. Święcicki. Opis starożytnej Polski. T. I. str. 33.

placić 20 zlp. rocznego procentu i ubezpieczyć pożyczkę na wsi Rząsce ¹⁾.

W r. 1612 Aleksander Koniecpolski gwałtem uprowadza z tego cichego Bogu poświęconego zakątka panny Dębińskie, a sprawa ta odbija się wówczas głośnym echem w Rzeczypospolitej ²⁾.

Nie od rzeczy też będzie podać w skróceniu opis tego porwania, skreślony w obszernym studyum prof. J. Mycielskiego pod tytułem: „O porwaniu z klasztoru“.

Autor zwraca uwagę na ciekawe dzieje tego za panowania Zygmunta III nader głośnego dramatu, który — osnuty na tle niezwykle awanturycznym — dorzuca ważny rys obyczajowy do poznania owej epoki, obfitującej zresztą w rozliczne gwałty związane z imionami Herburtów, Radziwiłłów, Zborowskich i t. p.

Gwałt o którym mówimy wyróżnia się jaskrawo od innych współczesnych mu rozbojów, tym charakterystycznym momentem, że ofiarą jego padają kobiety niewinne, wyrwane przemocą z poza krat pobożnej celi zakonnej.

Czytamy w powołanej rozprawie jak Aleksander Koniecpolski zakrada się o weczesnej porze rannej na czele bandy zbirów pod mury klasztoru i usiłuje wedrzeć się doń jakimkolwiek sposobem.

¹⁾ Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa. Dyp. Nr. 464.

²⁾ Historję porwania opisał szczegółowo prof. J. Mycielski w pracy swj. p. t.: „Porwana z klasztoru kartka z dziejów obyczajowych Polski z XVII w.“, drukowanej nasamprzód w „Przeglądzie Polskim“ r. 1885, t. III i IV, a następnie wydanej w osobnej odbitce w r. 1886.

„Ponieważ drzwi do głównego budynku, zaryglowanych wrzeczadkami nie można było od zewnątrz otworzyć, a wyrąbywanie ich siekierami byłoby zajęło zbyt wiele czasu — chwycono się gwałtowniejszego środka. Pacholtkowie przysunęli pod same drzwi klasztorne przygotowany moździerz, ustawiono go na podstawach drewnianych i zapalono wojenną petardę. Huk armatni niespodziewany i niesłyszany nigdy w tym miejscu pokoju, rozległ się wśród nocnej ciszy, i przebudził śpiące zakonnice oraz mieszkańców przedmieścia. Drzwi wyleciały w powietrze, posypały się kawałki kamiennych odrzwi, zawiasy i rygle z trzaskiem opadły na ziemię, daszek skrecony, rzucony został na bok, sąsiednie okno wraz z okiennicą wyrwane a tynk ze ściany poodpadał w kilku miejscach¹⁾. Cóż robi tym czasem Koniecpolski? Oto rozstawiwszy „resztę orszaku na dziedzińcu i u drzwi wysadzonych w powietrze, z ośmiu mniej więcej towarzyszymi rzuca się natychmiast na schody, prowadzące na piętro, do chóru i dormitarza. Ażeby spłoszonym zakonnicom uniemożliwić ucieczkę schodami, wyjęto z nich najprzód dwa stopnie i na dół rzucono. Obawa ta okazała się uzasadnioną, „gdyż rzeczywiście w czasie przetrząsania klasztoru jedna z zakonnice, siostra Zofia, chciała uciekać po schodach; upadła jednak i poraniła się tak mocno, że ją krew zalała. Ciemności panowały wszędzie, a zwłaszcza na korytarzach, poomacku więc dotarli towarzysze Koniecpolskiego z nim samym na czele

¹⁾ Porwana z klasztoru. Rozdział V. Porwanie, str. 135—151.

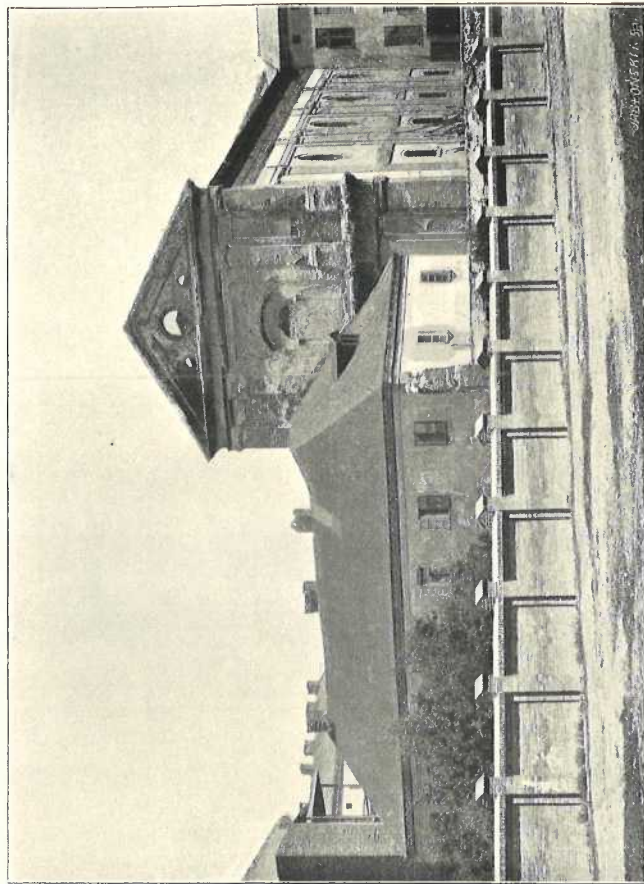


Fig. 4. Kościół św. Agnieszki od strony zachodniej.

do chóru, gdzie przy blasku świec zakonnice śpiewały jutrznię“.

I tam dopiero odbyła się główna scena dramatu. „Bez żadnego światła wpadają uzbrojeni do chóru. Koniecpolski mógł się słusznie spodziewać, że zbudzona wystrzałem petardy ludność przedmieścia przybieży klasztorowi na pomoc i że wówczas walka o wiele będzie trudniejsza, niż z bezbronnymi, przerażonymi kobietami. Spieszyć się więc przedewszystkiem trzeba i naprzód przeszukać dobrze chór, czy między zawelonowanymi zakonniceami nie ma panien Dębińskich. Rzucają się zatem pacholki na przerażone niewiasty i szarpając je „wela albo zasłony święte z głów im zdzierają“ — mówi pobożny autor współczesny, a wszystkie akta urzędowe wyraźnie poświadczają. Zamieszanie w chórze powstało nie do opisania. Zapalając wielkie „lane świece“ od świec modlących się zakonnice, przetrząsają naprzód zbrojni napastnicy chór cały“.

Mimo energicznego protestu zakonnice, Koniecpolski przeszukuje budynek dalej. „Szeregiem szły za sobą celki klasztorne wzdłuż długiego korytarza, w części budynku dormitarzem zwanej. Tam wpadają towarzysze Koniecpolskiego, oświetlając sobie drogę „świecami w chórze zapalonymi“.

„Bezskuteczność poszukiwań w coraz większą widocznie wściekłość wprawiała Aleksandra, a czas nagił, „godzina piąta nadbiegała“. Pierwsze światła poranne jaśnieć poczynają na zasłanym ruinami i zgliszczami klasztornym dziedzińcu. W końcu korytarza znajdowały się jeszcze wielkie drzwi żelazne, zaryglowane i trudne do wywalenia. To

„górna zakrystya“, gdzie zapewne i skarbiec klasztorny i najdroższe rzeczy niebogatego, zebrzącego zgromadzenia zamykano“.

„Sześciu więc uzbrojonych ludzi uderza z całą siłą na potężne drzwi, ale rady im dać nie mogą. Bija w nie „czekanami“, aż sześć znaków w żelazie zostaje i jedna dziura — ale silne zawiasy trzymają się dobrze.“ Po wysadzeniu tych drzwi petardą, „krzyząc ciągle, by mu żonę oddano, z halasem i coraz więcej wznagającym się zapalem, podążył Koniecpolski z towarzyszyszami do ostatniej jeszcze celi“, jaka do przeszukania pozostała, a do której już kilka razy pierwaj próbowali się nadaremnie dostać napastnicy. „Była to zaryglowana mocno na wewnątrz izdebka siostry Eufrozyny Wołuckiej.“

Ranek się zbliżał. Rzucono się na drzwi, „szpada“ podważono zamek, pękły zasówki, drzwi stanęły otworem. Rzuca się Koniecpolski do środka celi, „porywa naprzód „mdlejącą Zofię“ w swe ramiona i próbuje ją uprowadzić. Nie broni się już nawet biedna „upadająca prawie od bólu“ dziewczyna — mówi z współczuciem, suchy akt urzędowy — i postąpiła kilka kroków naprzód, by wsparta na jego ramieniu, próg celi przestąpić. Ale za ledwie kilka postępuje kroków, „nawpół umarła“ upadła bez sił na podłogę“. Szybko zbiegli „napastnicy z porwaną Zofią Dembińską ze schodów i zatrzymali się przez chwilę na dziedzińcu. Tymczasem Koniecpolski zdołał uprowadzić na „wpół ubraną krzyzącą Dorotę i zaciągnął ją przemocą na dziedziniec klasztorny. „Tam role się zmieniły; Koniecpolski odebrał swoją żonę i pro-

wadzić ją począł ku bramie — Dorotę, gdy tymczasem ciągle się broniła, dwóch ludzi wzięło na ręce: „jeden niósł ją za głowę, drugi za nogi“, znikając szybko za bramą.

Pustem stało się pełne przed chwilą ludzi i zgiełku, krzyku kobiet i szczęku broni podwórze klasztorne. „Drabina pozostała przy oknie celi pańien Dembińskich, dwie inne leżały pod murem zewnątrz klasztoru. Przed wysadzonymi w powietrze drzwiami dogasały już resztki syczącej jeszcze petardy i kawałki drzewa do których była przy-mocowana“.

Napastnicy wsiedli następnie z porwanymi kobietami do przygotowanych na Wiśle łódek. „Dano znak szybkiego odbicia od brzegu, plusnęły wiosła i łodzie pomknęły pędem jaskółek po unoszącej je mętnej rzecznej fali. Dobiwszy do przeciwnego brzegu, wysiadło grono całej na ląd. „Wsadzono nie broniące się już zapewne kobiety do kolasy, woźnica zaciął konie i wśród jaśniejącego wiosennego poranku pędzono w dal. Aleksander Koniecpolski sam na koniu zapewne, towarzyszył porwanej żonie i jej siostrze. Reszta pomocników jego „konnych i pieszych“ „zniknęła wśród pierwszych promieni wschodzącego słońca“. Wkrótce dawna cisza zapanowała nad Wisłą na Stradomskim przedmieściu“.

Ostatnim echem tej sprawy było skazanie Koniecpolskiego dnia 18 marca 1615 r. po raz trzeci i ostatni na utratę czci¹⁾ — na „infamię“, po rzu-

¹⁾ Porwana z klasztoru, str. 201.

ceniu nań już przedtem w r. 1612 kłatwy¹⁾ przez biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego²⁾.

Postać panny Dębińskiej, a raczej jej dramatyczna historia, zbliża się swą treścią do innych tego rodzaju przygód. Ze bowiem takie porwanie, takie romantyczne gwałty od czasu do czasu w dawnej Rzpltej się zdarzały, że niejeden z nich gwałt Koniecpolskiego w dawniejszych wiekach poprzedził, a że tylko wszystko z po za sądowych rozpraw, procesów i najczęściej niewykonanych kar nie wychodziło, to wątpliwości nie ulega żadnej³⁾.

Z podobnych faktów⁴⁾ przytoczyć można choćby kilka, jak sławną historję Halszki z Ostroga, lub znane z aktów sądowych krakowskich porwanie panny Polikseny Ostrożanki, siostry Waclawa Ostroga, kasztelana kaliskiego (1525 r.), lub wreszcie wywiezienie panny Barbary Słoneczanki przez Jakóba Gruszczyńskiego, syna Piotra z Lipna, herbu Bylina (r. 1522).

Od tego czasu mury klasztoru pokrywa cisza, przerywana rzadko jakimś głośniejszym wypadkiem, tyzącym się przeważnie wewnętrznych dziejów zakonu, jak naprzykład o wstąpieniu do zakonu córki Andrzeja Zborowskiego, marszałka nadwornego, Krystyny i o wianie, jakie ze sobą wnosi.

¹⁾ Ibid. str. 161.

²⁾ Przy końcu życia Koniecpolski pogodził się z Bogiem i rodziną. (Porwana z klasztoru, str. 211).

³⁾ Porwana z klasztoru, str. 25 i n.

⁴⁾ Porwana z klasztoru, str. 106.

Budynek klasztorny okazał się jednak wkrótce niedogodnym, „albowiem dla kilkakrotnych, niemal każdorocznie praktykowanych wylewów wody z Wisły, indywidua zakonne zmuszone były opuszczać klasztorne zacisze, i przed grożącym niebezpieczeństwem srożącym się żywiołu w pobliskich domach Stradomia u osób świeckich szukać dla siebie schronienia“¹⁾. Przenoszą się więc PP. Bernardynki w roku 1644 do nowo ufundowanego klasztoru ś. Józefa, który znajdował się już w obrębie murów miasta Krakowa²⁾.

Tymczasem najazd Szwedów (1655 r.) i zdobycie Krakowa powoduje zagładę mnóstwa zabytków. Ofiarą burzy wojennej pada również kościół i klasztor ś. Agnieszki, nowy bowiem pożar niszczy zupełnie jego budynki. „Dopiero we dwa lata później zgromadzona na proszowski sejmik (31 czerwca 1658 r.) szlachta krakowskiego województwa, poleciła swym posłom na sejm warsza-

¹⁾ Akta konsyst. bisk. krak. p. t. „Kościół ś. Józefa“.

²⁾ Pozwolenie na budowę klasztoru ś. Józefa było dane 20 sierpnia 1644 r. przez Władysława IV, a dekret papieża Urbana VIII podany w akcie biskupa krak. Piotra Gębickiego dnia 24 października 1644 r. Nowy klasztor stanął obok pierwotnie drewnianego kościoła ś. Józefa na gruntach t. zw. Tenczyńskich, ongi własności Stanisława z Zielonek Zielińskiego, odziedziczonych później przez Dorotę z Seżenic Sutowską (żonę Krzysztofa ze Skolyszyna Sutowskiego), wojewodzinę rawską. Akt z r. 1645 zeznany przed Walentym Boguckim, podstarościm i sędzią spraw urzędu grodzkiego i starościńskiego wspomina, że na gruntach owych stał dworek murowany, zwany Lanckorońskim, pomiędzy dworkiem hrabiego z Tenczyna z jednej strony, a dworkiem Pieniążkowskim z drugiej strony. Później do tych posesyi dokupiono grunta t. zw. Tarłowskie. (Akta konst. bisk. krak. j. w.).

wski wybranym, aby zażądali funduszu na odnowienie zniszczonych w czasie napadu kościołów i klasztorów, a między niemi także i klasztoru ś. Agnieszki¹⁾.

Pomimo tego jednak, że część Zgromadzenia PP. Bernardynek przeniosła się do klasztoru ś. Józefa w Krakowie, klasztor ś. Agnieszki na Stradomiu, jako macierzysty dom, nie przestał nadal istnieć. W aktach archiwalnych miasta Krakowa znajdujemy jeszcze w r. 1718 wzmiankę o Agnieszce Sulkowskiej, córce Franciszka, fruktarza J. K. Mości wstępującej do klasztoru ś. Agnieszki na Stradomiu, i zapisującej jako wiano zakonne „1000 złp. szelągami“²⁾.

W następnych latach jeżeli coś wiemy o klasztorze ś. Agnieszki, to chyba znowu z dziejów klasztoru ś. Józefa. Czytamy mianowicie w starych aktach³⁾, że dochody PP. Bernardynek przy kościele ś. Józefa „pomnożyły się nasamprzód przyłączeniem wszelkich funduszków uposażenia klasztoru ś. Agnieszki stanowiących, który w roku 1788 z decyzji J. O. Xięcia Poniatowskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Prymasa Królestwa Polskiego uległ supresyi“.

Kiedy w r. 1795 przeszło królestwo Galicji w ręce rządu austriackiego — przeznaczono zabudowania klasztoru ś. Agnieszki na magazyny wojskowe, zaś kościół zakupiony w roku 1801

¹⁾ Porwana z klasztoru, str. 106.

²⁾ Arch. aktów dawnych m. Krakowa. Klasztor ś. Agnieszki 1603—1709.

³⁾ Akta konsyst. bisk. krak. j. w.

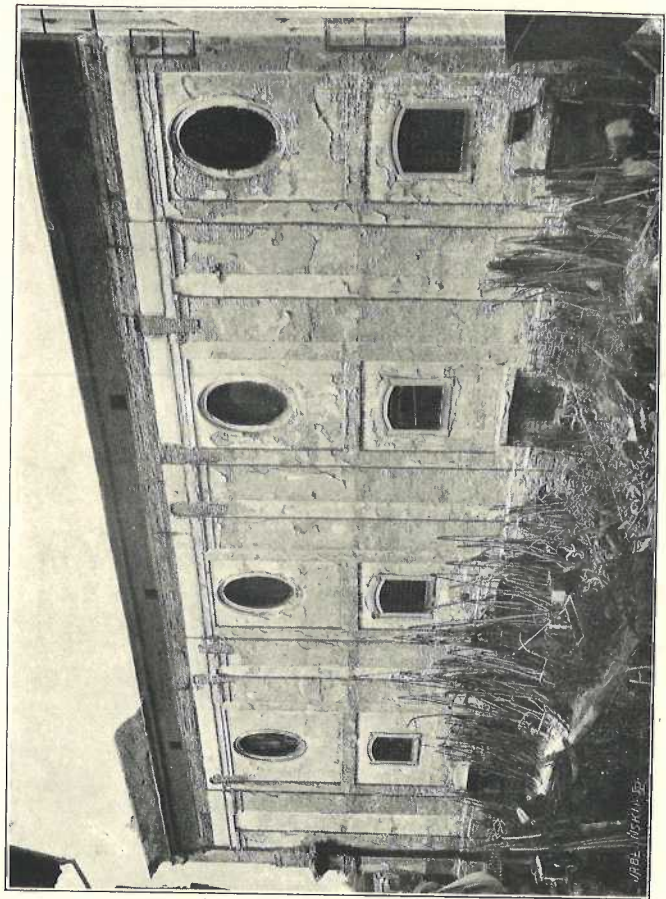


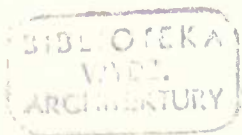
Fig. 5. Kościół św. Agnieszki od strony południowej.

przez osoby prywatne — „opustoszały i opuszczony — zamieniono na składy i oddano do użytku mieszkańcom sąsiedniego Kaźmierza“¹⁾).

Los jednak nie poprzestał znęcać się nad tymi budynkami. W roku 1874 wybuchł pożar „osmolił i popękał“²⁾ mury kościoła, który odtąd zmieniał często właścicieli. Obecny jego posiadacz urządził w kościele skład starego żelaziwa (firma p. Schamrotha).

¹⁾ Porwana z klasztoru, str. 214.

²⁾ Ibid.



III.

ARCHITEKTURA.

Z planów i reprodukeji umieszczonych obok, przekonać się może każdy, kto nie oglądał dokładnie świątyni, że kościół rozciąga się wzdłuż swej osi od południowego-zachodu na północny-wschód.

Przedstawia się on jako podługowaty czwobok (30·70 m. × 12·30 m.) wzniesiony na silnych (2·5 m.) grubych fundamentach (fig. 1).

Z realności, przytykającej do północnej strony kościoła, a utworzonej z dawnego klasztoru PP. Bernardynek, prowadzą drewniane schody przez drzwi do rodzaju podziemnej sklepionej sieni, posiadającej okienko w ścianie północnej. Dopiero stąd można się dostać wązkim korytarzem do obszernej, również sklepionej piwnicy o dwóch okienkach od strony południowej. Ta część piwnicy znajduje się pod wschodnią połową kościoła. Pod zachodnią połową, t. j. tam, gdzie wznosi się chór, piwnice są obecnie doszczętnie zasypane.

Obszerny chór, zajmujący prawie połowę (zachodnią) kościoła, służył do zgromadzenia się na modlitwę zakonnic. Z klasztoru było widocznie kryte wejście (od strony północnej) bezpośrednio na chór, pod którym najprawdopodobniej znajdo-

wała się zakrystya. W tej też części będące grube fundamenta każą domyślać się istnienia innej, aniżeli obecnie budowy. Być może, że stała tam wieża. Powyższe przypuszczenie popierają widoki miasta Krakowa z XVII wieku. Wszędzie widnieje na nich kościół ś. Agnieszki z wieżą zakończoną kopulasto.

Na nieco szerszym u dołu cokole wapiennych gładkich ciosów, które w północnej ścianie układają się w podwójną warstwę, a w ścianie zachodniej sięgają nawet wysokości czterech warstw — oparte są mury (grubości 1·70 m.) z cegły jednostajnej, pnące się swobodnie aż popod same szczytowe sklepienie.

Fasada wschodnia składa się (w rzucie pionowym) z trzech organicznych części: parteru, pierwszego piętra i trójkątnego tympanonu — każda z tych części posiada znów trójdziałowy podział na środkowe i dwa symetryczne — po bokach — pola (fig. 3).

W bocznych płaszczyznach, ujętych jakby w ramy płaskimi pilastrami, mieszczą się nisze, obramowane profilowanym gzemsem z muszlą w swej górnej części (baldach). Na pierwszym piętrze w podstawie opisywanej niszy znajduje się nadto konsola, również w kształcie muszli wykonana, parter natomiast nie posiada tego rodzaju konsoli. W tym miejscu pod niszami widnieje kwadratowe architektoniczne zagłębienie, które na pierwszym piętrze zamienia się na kwadratowy kartusz, przytrzymany u góry wypukłą agrafą. Prawie całe środkowe pole parteru zajmuje prostokątna nisza,

w samym zaś dole tejże umieszczone jest małe kwadratowe okno, opatrzone żelazną kratą.

Parter oddziela od pierwszego piętra pas, który w swej górnej części przechodzi w stosunkowo znacznie wystający gzyms. Widzimy tutaj, że środkowe pole posiada również niszę odpowiadającą parterowej — tylko, że na piętrze jest ona u góry zamknięta archiwoltą. W niej też spostrzegamy wielkie okno ($1'50 \times 2'30$) o konturach symetrycznie biegnących do linii zewnętrznej niszy. Nad oknem rozciąga się półkolisty gzyms okapowy.

W tympanonie znajdują się charakterystyczne lunety kolistego kształtu.

Zupełnie analogiczną konstrukcją odznacza się fronton zachodni, tylko miasto niż widzieć tutaj można prostokątne architektoniczne zagłębienia (fig. 2).

Dwie długie ściany, południowa i północna, spoczywają na skromnie członkowanym cokole. Cztery pary lizen, po dwie na szerokich osiach kościoła umieszczone, dzielą całą zewnętrzną ścianę na cztery prostokątne pola. Są one zresztą rozłożone zupełnie odpowiednio do wewnętrznego podziału świątyni. Na parterze spostrzegamy kwadratowe ($1'1 \times 1$ m.) okna z kamiennymi węgarami i żelazną kratą, piętro natomiast posiada okna ($1'5 \times 1'1$ m.) formy eliptycznej. Wszystkie otwory okienne oprofilowane są skromnym ciągniętym gzymsem (fig. 5).

Jeżeli zagładniemy do wnętrza kościoła (fig. 7), to uderzy nas niezwykle miło ogromna harmonia kształtów i prostota, zarazem wdzięk architektury. Przy wschodniej ścianie stoi główny ołtarz z którego już dzisiaj nie ma żadnego śladu, do

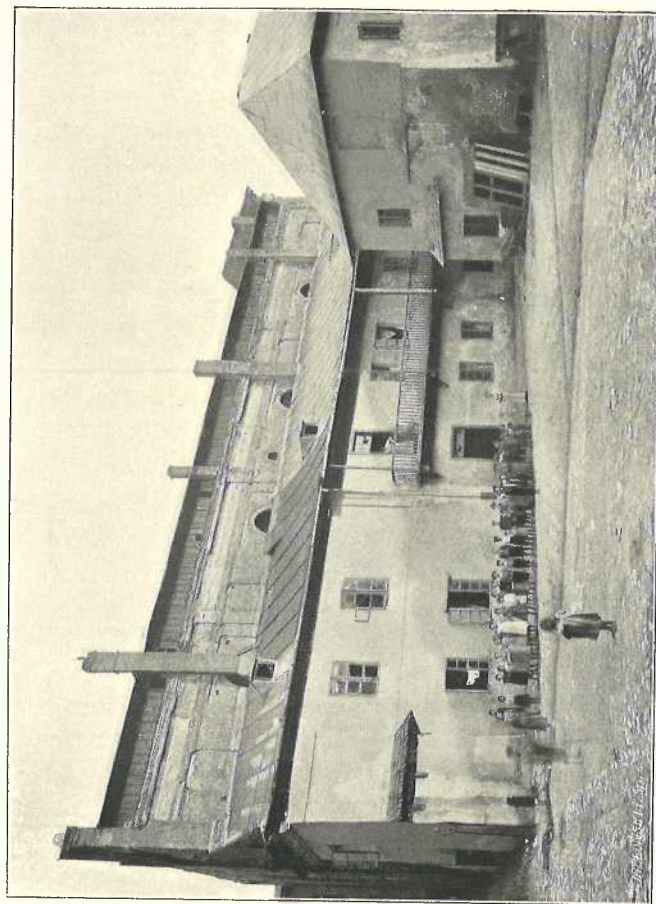


Fig. 6. Kościół św. Agnieszki od strony północnej i przypiernający doń klasztor PP. Bernardynek.

zachodniej zaś ściany przytykał obszerny chór, zajmujący przeszło jedną trzecią kościoła. W podstawowej ścianie chóru znajduje się półkolistą dużą nisza. Pod chórem była umieszczona prawdopodobnie zakrystya, do której wchodziło się pośrednio przez kościół, albo też bezpośrednio z zewnątrz przez drzwi umieszczone w ścianie północnej, t. j. od strony klasztoru PP. Bernardynek. Na tej też ścianie, bliżej wielkiego ołtarza, znajdować się musiała kazalnica, o czym świadczy otwór, wykuty w murze.

Powiedzieliśmy wyżej, że zewnętrzne ściany: północna i południowa (fig. 2, 5), są rozczłonkowane zupełnie analogicznie jak wnętrze, i rzeczywiście spostrzegamy tutaj, że zewnętrznym lizenom odpowiadają wewnątrz płaskie przyścienne pilastry, oparte swymi bazami na cokole, a zakończone u szczytu kompozytowymi kapitelami. Pomiędzy parami pilastrów znajduje się duża arkadowa wnętka na 70 cm. głęboka, a w niej w górnej części umieszczono kwadratowe okno. Ten sam podział zauważyć możemy również i na sklepieniu beczkowym. Oddziela je od parteru gżems (zęby, wole oczy, liście, oraz sznur pereł składają się na bardzo bogaty profil tego gżemsu).

Taką samą podziałową rolę, jak na parterze pilastry, odgrywają na sklepieniu gurty (wystające na jedną cegłę), pomiędzy którymi mieszczą się eliptyczne lunety okien, wrzynających się swą górną częścią w beczkę sklepienia. Nadto każda grupa parzystych pilastrów obejmuje niżej z muszłą u góry i konsolą, u podstawy otoczoną obramieniem t. zw. szambraną. W miejscu gdzie chór

zakrywał widok ściany zachodniej, znajdują się zamiast nich czterościenne wnęki.

Na sklepieniu oprócz gurt można widzieć skromnie profilowane rozety, w nierównych polach ułożone.

Na około lunet okiennych ukazuje się delikatne malowanie ściennie o tonie żółto-brązowym, jedyny ślad polichromii w tej świątyni.

Jeżeli teraz z kolei przypatrzymy się materiałowi budowlanemu, to spostrzeżemy, że do budowy użyto przede wszystkim ciosu, cegły i gipsu. I tak z kamienia wykonany jest, jak zaznaczyliśmy wyżej, cokół, oprócz tego jońskie kapitele zewnętrznych pilastrów na frontonie wschodnim i zachodnim, a wreszcie sima tympanonu.

Kapitele natomiast pilastrów wewnętrznych, rozety i gzemisy, odlane są według włoskiego prawdopodobnie modelu, a robota tychże jest koło głównego ołtarza staranniej wykończoną, jak w dalszych partiach budynku, zwłaszcza na ścianie koło chóru.

Świątynia, jak widzimy, zbudowana jest w stylu przejściowym z renesansu do baroka (fig. 7).

Ze wszystkich kościołów krakowskich zbliża się pod względem stylu kościół ś. Agnieszki najwięcej do kościoła ś. Marcina¹⁾. Rzut poziomy, wysokość sklepienia, a nawet szczegóły ornamentacyjne, jak kapitele, gzemisy, rozety i t. d., są niemal identyczne w obu świątyniach. Największą

¹⁾ Powstanie tego budynku gubi się w mrokach dziejowych. Pierwotnie będąc pod patronatem możnych domów Ostojów i Gryfitów, w r. 1618 oddany Karmelitankom Bosym,



Fig. 7. Wnętrze kościoła św. Agnieszki.

różnicę możnaby zauważyć w frontonach. Fronton kościoła ś. Marcina posiada niewątpliwie znamiona późniejsze od frontonu (wschodniego) kościoła ś. Agnieszki, nadto okna piętrowe w kościele ś. Marcina mają kształt kwadratowy, a nie eliptyczny, i nie wrzynają się w sklepienie beczkowate.

Cały charakter kościoła ś. Agnieszki zgadza się też w zupełności z epoką, która wedle danych historycznych¹⁾ przypadłaby na drugą połowę XVI w. Ponieważ, jak widzieliśmy, wiadomości dotyczące się kościoła są nader skąpe, a nadto są zazwyczaj pomieszane z źródłowymi wiadomościami o klasztorze PP. Bernardynek, przeto należy z wielką ostrożnością brać do ręki zawarty w odnośnych dokumentach materiał — o ile tenże dotyczy stylu kościoła ś. Agnieszki. Skoro jednak wiemy już o dacie powstania klasztoru (r. 1558) i zważymy następnie, że architektura wewnętrzna pozostałych resztek tego budynku stylowo zupełnie się zgadza z strukturą kościoła, to będziemy musieli przyjść do przekonania, że druga połowa XVI w., t. j. lata mniej więcej od r. 1560 do r. 1580 były czasem, w którym powstała opisywana świątynia.

Z kościołem ś. Agnieszki sąsiadował również znaczny swym obszarem budynek, a mianowicie klasztor PP. Bernardynek. O położeniu tego gma-

a w r. 1638 przebudowany z gruntu, zostaje poświęcony 24 maja 1644 r. przez biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego („Klejnoty stołecznego miasta Krakowa“ i t. d., str. 117), w r. 1820 kościół ś. Marcina przeznaczają Senat Rzeczypospolitej krakowskiej na zbór protestancki.

¹⁾ Akta konsyst. bisk. krak. p. t.: Kościół ś. Józefa“.

chu daje nam najlepsze wyobrażenie plan Krakowa Kollątajowski. Spostrzegamy tutaj wyraźnie, że klasztor przytykał jednym swoim skrzydłem do północnej, jakoteż do połowy zachodniej ściany kościoła, a formując resztą korpusu czworobok, zamykał w swym wnętrzu mały wirydarz.

Obecnie z całego klasztoru pozostało jedynie zachodnie skrzydło, oraz część południowego (fig. 6). Zamieniony na dom mieszkalny, zachował jednak w swoim rozkładzie system korytarzowy. Pojedyncze cele zamienione są dzisiaj na lice stancyjki czynszowe, albo też warsztaty rzemieślnicze.

Całość jednak tych resztek gmachu, jak widzimy z załączonej ryciny, przedstawia typowy obraz klasztornego kruzganku, o niezwykle mało-wniczym wyglądzie (fig. 8).

Trzeci z kolei budynek połączony węzłem sąsiedztwa lokalnego i reguły zakonnej, to klasztor PP. Koletek¹⁾. Długi, wązki budynek, również dziś przekształcony na dom prywatny, nie czyni wrażenia klasztornego, zwłaszcza, że dobudowane piętro zmieniło jego pierwotny charakter.

Na niektórych planach²⁾ popełniano co do owego gmachu omyłkę tego rodzaju, iż autorowie, kre-

¹⁾ Sądząc po dzisiejszym stanie budynku przypuszczam, że gmach ten był wzniesiony znacznie później od klasztoru PP. Bernardynek, mianowicie w początkach XVII w. Architektura jego dzisiejsza, oprócz t. zw. klasztornych sklepień i paru zworników, nie przedstawia żadnych charakterystycznych znamion.

²⁾ 1. Situations Plan der Stadt Krakau und ihren Vorstaedten anno 1796 aufgenommen durch den Haupt. Moritz und Chavanne.

ślący mapę Stradomia, jak n. p. Kollątaj, oznaczyli budynek teraźniejszego Towarzystwa Dobroczynności, jako dawny klasztor Koletek. Tymczasem gmach ten bynajmniej nie był klasztornym, a jedynie znajdował się na placach, należących do budynku klasztoru PP. Koletek, które to place przez długi czas nazywano popularnie „gruntami Pokoletkowskimi“.

2. Projects Plan 1799. v. Chasteler.

3. Mapka znajdująca się w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa. N. 1824. Fasc. 33. z r. 1822.

4. Plan miasta Krakowa Konarzewskiego, r. 1878.

5. Teki map t. zw. Senackich (Katastralne z r. 1808, przedmiot w r. 1831 Majewski).

IV.

ZAKOŃCZENIE.

Skoro teraz zapytamy, co dziś zostało z owych budynków? — to przecie z radością odpowiedzieć możemy, że jednak bardzo dużo zostało się przed zębem czasu i barbaryzmem ludzi, tak, że naprawa zrujnowanych partyi nie przedstawiałaby jakichś ogromnych trudności. Jeśliby raz wreszcie nastąpiła upragniona restauracya kościoła, Kraków zyskałby jeden z dawnych, prawie utraconych już, nader pięknych zabytków sztuki.

Jeśli przedewszystkiem fronton wschodni uderza nas szlachetnością swych włoskich renesansowych linii, to niemniej imponująco przedstawia się wnętrze kościoła, zasklepione beczkowato. Podział hali śmiało rzuconymi poprzecznymi osiami — stosunek łuków i wysokość sklepienia — wnęki — nisze zakończone muszlowato u góry — stiuk oraz bardzo bogato profilowane gzemsy, (do dziś dnia w znacznej mierze zachowane), składają się na wdzięczną całość swoją prostotą i wdziękiem¹⁾.

¹⁾ Przewodnik z r. 1603.



Fig. 8. Krużganek w klasztorze PP. Bernardynek przy kościele św. Agnieszki.

W środku kościoła panuje mrok, bo okna są zabite deskami. Zwiedzający potyka się co chwila na stosy nagromadzonego żelaza (fig. 7) i z trudem dopiero może objąć wzrokiem szczegóły. Na dziedzińcu również wszędzie rozrzucone stare rupiecie — wrzask i pisk niezliczonych gromad kędzierzawych dzieci, szwargot i handel. Dziwnie odbija od tego wschodniego mrowia wyniosły kościół swym skupieniem i powagą! Jakaś melancholia zda się przeglądać czarnymi otworami lunet — jakaś niema skarga — skamieniała — nieruchoma!

Jeżeli takie przykre wrażenie sprawia sam kościół, to o ileż bardziej potęguje się to wrażenie przy wejściu do resztek klasztoru PP. Bernardynek, który, jak to wyżej powiedzieliśmy, przytykał do północnej ściany kościoła. Klasztor ten zamieniono dziś na mieszkania czynszowe, brud i niechlujstwo objęły ongi „czystością odznaczający się budynek“¹⁾. W refektarzu znajduje się obecnie kuźnia, w celach zakonnice całe rodziny żydowskie. Sklepienia krzyżowe lub klasztorne, mroczne, długie korytarze (fig. 8), przypominają jednak co chwila, że to przecież klasztor, i to kiedyś sławny! Nie lepiej też wygląda opodal stojący klasztor Koletek¹⁾, dawniej parterowy, teraz z dobudowanym piętrem. Stanowi on jakby oficynę frontowych kamienic przy ul. Dietlowskiej.

Serce się ściska gdy się patrzy na stan tych budynków, wśród których odbywała się służba Bo-

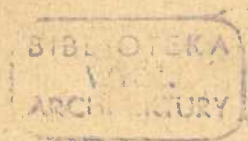
¹⁾ Fundacya z r. 1593, skasowana w r. 1821 (d. 10 sierpnia) przez biskupa Poniatowskiego. Fundusze tego klasztoru były dekretem biskupim przyłączone do funduszy klasztoru ś. Józefa w Krakowie. (Akta konst. bisk. krak.).

mo X 10 / 1953 r.

20

za — brzmiał uroczysty ton organu — wspaniała pieśń biła ku niebu — i mimowoli nasuwa się na myśl pytanie: dlaczego w Krakowie, gdzie można przypuszczać, że każdy kamień powinien być znany i ukochany — ten tak ładny zabytek skazany został na zupełne zapomnienie? Było wprawdzie kilku ludzi ¹⁾, którzy swojego czasu czynili wysiłki, by sprawę kościoła ś. Agnieszki podnieść i uczynić aktualną, ale nasamprzód były to tylko nieliczne jednostki — a powtóre, zdaje mi się, że system akcyi był niewłaściwie obrany. Dopiero w ostatnich latach ks. Prałat, dziś już biskup Bandurski wskrzesił dawno zapomniany pomysł zbierania na ten cel składek, bardzo niestety leniwie płynących.

¹⁾ Przedewszystkiem należy tutaj podnieść zasługi inżyniera p. Janusza Niedziałkowskiego, który wykonał znakomite zdjęcia planów kościoła. Łaskawie udzielić ich też raczył do użytku naukowego autorowi powyższego studyum.



778